



MĄŁY ŚWIĄTEK

Czasopismo illustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. Z przesyłką o 15 ct. kwartalnie drożej.
W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 mr. — W Ameryce 3 dolary.
Adres Redakcyi: Lwów, pl. Maryacki 1. 10. — **Adres Administracyi:** Lwów, ul. św. Szymona 1. 2.

NA STOKACH CYTADELI WARSZAWSKIEJ

(wspomnienie z przed lat 35-ciu).

Dnia 5. sierpnia znowu smutną obchodziliśmy rocznicę, bo w dniu tym, przed laty trzydziestu pięciu, na stokach cytelu warszawskiej stracono pięciu członków Rządu Narodowego.

Ale wy nie wiecie może, co to był Rząd Narodowy.

Każde przedsięwzięcie, każda praca zbiorowa musi mieć kierowników, musi być ktoś co staje na czele pracy, kieruje nią i bierze za nią odpowiedzialność. Na czele każdego państwa stoi rząd, on kieruje sprawami państwa; Polska, porozbiorowa niema własnego rządu, podlega w każdej porozbiorowej dzielnicy innemu rządowi, otóż gdy Polacy chcąc zrzucić w roku 1863 jarzmo obcego panowania, chcieli powstać z bronią w ręku, musieli także ustanowić sobie rząd, któryby tem powstaniem kierował. Rząd ten nazwano Rządem Narodowym i wybrano do niego najzaniejszych, najszlachetniejszych, najdzielniejszych w narodzie ludzi. Rząd ten był tajny, nazwiska jego członków otoczone były naj-

ściślejszą tajemnicą, bo rząd moskiewski śledził za członkami rządu narodowego, gdyż wiedział, że gdy nie stanie naczelników, którzy kierują powstaniem, to i powstanie upaść musi.

I niestety, wysledzono tych zbrodniarzy, których zbrodnią była miłość Ojczyzny i walka o jej byt. Pięciu z nich zamknięto w cytadeli warszawskiej, w tak zwanym dziesiątym pawilonie.

A smutną sławę zjednał sobie ten dziesiąty pawilon cytadeli warszawskiej. Kto się tam dostał, ten już wolności nigdy nie odzyskał. Wychodził wprawdzie niekiedy z niego, ale wprost na szubienicę, albo jako skazaniec do ciężkich robót.

To też ściany tego pawilonu od góry do dołu zapisane były krótkimi, ale wymownymi wiadomościami, zawierającymi datę, w której miał się odbyć wyrok stracenia, lub też przykucia do tacek. Dalej następowało nazwisko nieszczęśliwego, wiek i czas, który przepędził w zamknięciu.

Otóż w tym pawilonie zamknięto głównych członków Rządu Narodowego, a byli nimi: **Rafał Krajewski, Roman Żuliński, Józef Toczyński, Jan Jeziorański i Romuald Traugut.**

Dzień 5. sierpnia 1864 r. był naznaczony na stracenie tych pięciu dzielnych patriotów polskich.

Od samego rana publiczność tłumnie zalegała wielki plac przed cytadelą, na którym już stało pięć szubienic przygotowanych.

Kilkanaście tysięcy wojska moskiewskiego otoczyło wzniesione na stokach cytadeli szubienice, a tłumy warszawskiego ludu stały w milczeniu, aby pożegnać ginących za Ojczyznę.

Z fortecznej bramy wyjechało pięć wozów i skierowały się ku okropnym słupom, otoczonym wojskiem moskiewskim.

Odczytano wyroki każdemu z osobna,

przywdziano ich w białe z kapturami koszule, zawiązano im w tył ręce i wśród grzmotu bębnow i okropnego płaczu i krzyku publiczności, wykonano wyrok.

Zginęli mężnie, żaden z nich nie prosił o łaskę i żaden z nich nie wydał nikogo ze swych spółników.

A muszę i to nadmienić, że wszyscy ci, których trzydziestą piątą rocznicę śmierci obchodzono 5. sierpnia b. r., zginęli przez zdrajców pracujących wspólnie z nimi i uchodzących za ludzi oddanych im całą duszą.

Nie zapomnijcie nazwisk tych pięciu ofiar caratu, a ile razy przyjdzie wam mówić o *Krajewskim, Żulińskim, Toczyńskim, Jeziorańskim i Traugucie*, wymawiajcie nazwiska te z czcią i szacunkiem, bo na szacunek całej Polski oni prawdziwie zasłużyli.

Bolesławicz.



PROŚBA PASTUSZKA.

Przyjechały pańskie dzieci
Kędyś z miasta dalekiego,
Z miasta bardzo bogatego,
Wspaniałego i wielkiego.
Przyjechały tu do naszej
Cichej wioski pod górąmi
I zajmują się serdecznie
Ubogimi wieśniakami,
I dziwują się straszliwie,
Że tu chatki niziuteńkie,
I ubogie ławy, stołki.
Dzieci zawsze hosiuteńkie.
Że tu ptaszków tyle śpiewa,
Gdzieś od świtu do wieczora,
Że babusia żnie w gorąco
I nie stęka, że jest chora.
I dziwują się niezmiernie,
Że krów tyle na pastwisku,
A pastuszek zna je wszystkie
I zawoła po nazwisku.
Że koniki tu się pasą
W dzień i w nocy wciąż na błoni,
Że też można jechać trochę
Wszystkim dzieciom tak na koniu.
Oj! uciecha już bez końca,
Kiedy siada na bułana,
Starszy panicz go prowadzi,
Jak na wojnę pod hetmana,
A te dzieci wciąż go głaszczą,
Cukru, chleba jemu dają,
Jak do dziecka, co w kolebce
Tak słodziutko przemawiają.

Dobre, grzeczne pańskie dzieci
I nie gardzą wieśniakami.
Powitają zawsze miło
I rozmawiać lubią z nami,
Dają nam też piękne książki
Z obrazkami do czytania,
A dziwują się, że nie ma
U nas bułki do śniadania.
Ja im wszystko tu tłumaczę,
Że to na wsi inne życie,
Człek pracuje, Boga wielbi
I popłacze nieraz skrycie.
Radby poznać nauk nieco,
Ale bieda — książek mało,
Drukowali w miastach skąpo.
Gdy już dla nas nie zostało,
Albo może w wielkim mieście
O nas na wsi zapomnieli,
Gdy gazety, księgi liczne
Wszystko sobie tylko wzięli.
Więc też proszę was panicze,
Gdy do miastą znów wróciacie,
O tych cudach wioski naszej
Kiedy sobie przypomniacie,
Wtedy proście dobrych ludzi
Niech też o nas pamiętają,
Do czytania jak najwięcej
Książek, gazet przysyłają,
Bo poznacie wtedy pewnie,
Gdy znów do nas zawitacie,
Że tu będzie jaśniej, piękniej
W każdym sercu, w każdej chacie!

Jadwiga S.

NA LETNIEM MIESZKANIU.

MONOLOG.

LORCIA (*panienka z miasta wchodzi na scenę, z narzutką na ramieniu, z kapeluszem i parasolką w ręku.*)

Od tygodnia bawimy z mamą i mademoiselle na letniem mieszkaniu w Mysiej Jamie. Dziś ma przyjechać na jutrzejszą niedzielę tatuś z miasta. Idziemy z mamą i mademoiselle Klarą na dworzec naprzeciw tatusia. Po raz pierwszy jestem na wsi i zauważyłam, że tutaj zupełnie inne stosunki i ludzie, jak w mieście. Naprzykład: we wtorek zrana powiedziała gospodarzowi, u którego mieszkamy na powitanie: „bon jour, monsieur Bartek“. On się jednak nie poznał na mojej grzeczności i mówił potem do naszej sługi Krysi, że jak jeszcze raz spróbuję go łajać, to on się ze mną sprawi inaczej... Mój Boże! Jak ci chłopcy są źle wychowani, kiedy nie rozumieją, gdy się im dzień dobry powie po francusku, a przecież ja mu nie złego nie powiedziałam, tylko stosowałam się do napomnień mamy, która gdyśmy z miasta wyjeżdżały, nakazała mi być grzeczną i uprzejmą dla wszystkich ludzi na wsi, jak na dobrze wychowaną panią przystoi.

Będąc w pensjonacie, nie miałam właściwego pojęcia o wsi. Teraz dopiero poznałam wieś należycie i wcale, przyznam, wieś mi się podobała. Inne tu zupełnie powietrze jak w mieście; niema tyle prochu i kurzu, jak tam i niema takiej zaduchy, mówią, że powietrze zdrowsze i czystsze, chociaż jabym tego tak stanowczo powiedzieć nie mogła, bo od stajni to bije taki jakiś nieznośny stajenny zapach. Za to na polu i w lesie bardzo przyjemnie. W mieście, aby zobaczyć pole, to trzeba daleko iść, a tutaj, zaraz za ogrodzeniem kołyszą się piękne łąny zboża, ubrane bławatkami, kłakami, makami i innymi kwiatkami. Z wielką przyjemnością chodziłam po życie rosnącym za płotem, aby sobie narwać tych kwiatuśzków, a mademoiselle nauczyła mnie wiewianki z bławatków. Jakże to piękne są te bławatki, ale one-gdaj nieznośny monsieur Bartek, widać, wstał w bardzo złym humorze, bo wziął taki krzywy nóż, co się nazywa sierpem i popsuł dużo żyta, które tak ładnie rosło na polu. Mnie się zdaje, że on mi to zrobił na złość. Teraz już nie będę miała tej przyjemności, ażeby zbierać bławatki i kłakole. Ale ja sobie poradzę i pójdę na inne pole sasiada.

Wieś jest bardzo przyjemna, co tu krów, cieląt i baranów, tyle w mieście nigdy razem nie widziałam... a jak to przyjemnie słuchać, gdy na pastwisku odzywają się różne głosy ich dzwonek, uwiązanych u szyi, tylko że te krowy tak niemiły ryczą. Gdy wieczór zajdzie, to słychać naokoło nawoływania pastuchów, szczekanie psów i cały koncert żabi w strumyku, a gacki to latają tuż nad głowami ludzkimi. W mieście to taka wygoda z wodą, bo są wodociągi, tylko się kurek otworzy i woda jest na zawołanie, tutaj na naszym letniem mieszkaniu, wcale nie ma wodociągu, jak w mieście. Tutaj chłopcy trzymają wodę w głębokim i dużym pudełku drewnianym, wko-

panem w ziemię. A jak potrzeba wody, to nabie-
rają ją konewkami u draga przyczepionymi. Bardzo się ubawiłam i uśmiałam, kiedy to pierwszy raz zobaczyła. To tylko mnie smuci, że nie mam tutaj żadnej koleżanki, aby z nią się pobawić, a z dziećmi wiejskimi mademoiselle nie pozwala. Wczoraj naprzykład, kiedyśmy z mademoiselle wracały do domu, spotkałam na drodze bardzo ładną dziewczynkę wiejską. Jasna blondynka z wielkimi oczkami, w białej koszulince, przewiązana czerwoną przepaską, ale bosa. Bardzo mi się spodobała, nie mogłam wytrzymać i pocałowałam ją, ale mademoiselle Klara gniewała się potem na mnie i powiedziała, że paniomkom dobrze wychowanym tak jak ja, dziewczynom wiejskich, choćby nie wiedzieć jak ładnych, całować nie wypada. Bo to nie należy do dobrego tonu. Całe moje towarzystwo ogranicza się tylko na mamusię i pannę Klarę, z którą robimy wycieczki i chodzimy na spacer. Dzięki Bogu, że jest ładna pogoda, bo inaczej możnaby się zanudzić. Ani teatru, ani koncertów, ani żadnych zabaw tutaj nie ma. Korzystamy z tej pogody i chodzimy codziennie do lasu, gdzie jadam maliny i poziomki, które rosną tak same bez cukru i bez śmietanki. Wczoraj zrana niedługo, może ze trzy godziny skubałam i jadłam agrest, który jest jeszcze twardy i zielony. Bardzo mi smakował, chociaż był trochę za kwaśny! Jeszcze teraz idzie mi ślinka, gdy sobie nań wspomnę. Później zjadłam dwa talerze kwaśnego mleka prosto od krowy i dostałam mdłości. Tylko nie wiem czy z agrestu, czy z mleka. — Ale a propos mleka... teraz już wiem z czego się robi mleko. Bierze się dużo wody, trochę maki, rozrabia się w chlewk, przy zamkniętych drzwiach, potem się to w skopku podstawia pod krowę. Podpatrzyłam naszą gospodynię i jak będę miała swoje gospodarstwo, to też będę robiła mleko tak, jak ona. (*po chwili*).

Chociaż nie ma tutaj ani teatrów, ani żadnych innych zabaw i ograniczone jesteśmy tylko na spacer do lasku, to czas biegnie jakoś szybko i ani się oglądne jak dzień mija i wieczór zachodzi.

Ale dzisiaj to było najweselsze. Nasza służąca z służącą z przeciwka nawymyślały sobie o to, że fantma wiesza bieliznę na naszym parkanie i tak nam czas zszedł przyjemnie aż do południa. Po południu mój brat Zygmunt dorwał się cielęcia i bardzo ładnie jeździł konno na cielęciu, ale znowu ten nieznośny monsieur Bartek, jak to zobaczył, poprosił Zygmunta, aby sobie poszedł do dyabła. Na to mademoiselle powiedziała panu Bartkowi, że on jest niewykształcony człowiek, że nie ma dobrego wychowania, że jest ordynarny, że go opisze w gazetach. Ale pan Bartek powiedział, że on się takiego opisywania nie boi, bo mademoiselle nie jest sekretariat i swoim opisaniem nic mu nie robi. Fe, jacy ci ludzie na wsi są nieokrzesani. Cóż mu to szkodziło, że Zygmunt jechał konno na cielęciu i... (*przypomniał sobie*) Ale, ale... ja się tu zagadałam z państwem, a tam czeka mamusia na mnie, bo to już czas na dworzec po tatusia. (*ubiera się w narzutkę i kapelusz, otwiera parasolkę i mówi*) Żegnaj państwa, do widzenia. (*odchodzi*).

Fr. Barański.

DO WARSZAWY!

(Ciąg dalszy).

— Przyznam się, że spodziewałam się jakiejś bardziej fantastyczniejszej i piękniejszej powieści o początkach Warszawy. O ileż to piękniejsze są podania o początkach Gniezna i Krakowa.

— Jest i drugie, trochę bardziej historyczne ale i to nie fantastyczne — rzekł Kazik.

— Jakie?

— Powiadają, że założycielami Warszawy mieli być czescy wychodźcy z rodu Wrszowców. Jestto ten sam ród, co wiodł zacięte spory z Sławnikami, drugim potężnym rodem czeskim, z którego pochodził św. Wojciech. Wrszowcy ci na początku wieku XII. musieli uchodzić z Czech przed gniewem króla Świętopelka i skryli się w Polsce, gdzie osiedli na Mazowszu. Tu mieli założyć osadę od nich nazwaną Wrszawą, czyli Warszawą, która później w gród się zamieniła, oni też przez pamięć swojej ukochanej „złotej Pragi“ założyli z drugiej strony Wisły osadę Pragę, która później stała się przedmieściem Warszawy. I to także przemawia za czeskim początkiem Pragi, że prawie wszystkie osady, co powstały dokoła Warszawy, noszą te same nazwy, które posiadają osady okalające Pragę, jak: Solec, Siedlec, Ujazdów, Skaryszew, Raszyn itd.

— Hm, hm — rzekłam, kręcąc głową. — Skąd ty to wszystko wiesz?

— Czytałem — odparł Kazik, widocznie zadowolony z mojego podziwu.

— Przecież to rzecz dziwna, dlaczego w Polsce królowie zmieniali kilka razy swe stolice?

— Rzecz ta, która ci się dziwną wydaje, łatwo da się wytłumaczyć — odrzekł mi ojciec — i jest całkiem naturalną. Nad jeziorem Gopłem powstał pierwszy związek państwa polskiego, do tego to kawałka Polski odnoszą się pierwsze podania nasze i tam mieszkali mityczni nasi władcy; tam panował i zginął Popiel, tam lud oddał władzę Piastowi. Odtąd państwo zaczęło wzrastać, rozszerzać się i mała, skromna, na uboczu leżąca Kruszwica, niedługo mogła szczyścić się godnością stolicy, ustąpiła więc miejsca ulubionemu przez kneziów grodowi Kneźnu, czyli Gnieźnu. Grób św. Wojciecha i odwiedziny cesarza Ottona, dodały mu blasku i odtąd tu koronują się, tu mieszkają królowie polscy aż do Bolesława Śmiałego. Chwilowo Bolesław lubił przesiadywać w Krakowie, ale wówczas stolicą on jeszcze nie był. I Płock był siedzibą królów, w nim przebywali nieustannie Władysław Herman i Bolesław Krzywousty i tam też spoczęły ich ciała.

Po uspokojeniu zamieszek spowodowanych podziałem Polski przez Krzywoustego, występuje jako stolica Kraków. On staje się punktem środkowym Polski, stąd rozchodzą się na cały kraj promienie światła i wiedzy, tu powstaje pierwsza akademicka, tu koronują się, mieszkają i na wieczny sen się kładą królowie. Tu odbywają się sejmy i stanowią prawa; tu odbywają się uroczyste zjazdy, wesela królów, zabawy rycerskie i mieszczkańskie uczty, których sławą rozbrzmiewa cała Europa.



Statua Zygmunta III. na kolumnie w Warszawie.

Gdy ojciec to mówił, przed oczyma mej duszy przesuwały się te wszystkie wspaniałe opisy, o których czytałam i słyszałam, a ojciec mówił dalej:

— Łokietek położył podwaliny świetności Krakowa, Kazimierz Wielki je wzmocnił. Ale z wstąpieniem na tron Jagiellonów, zmienia się postać Polski, państwo rozrasta się w kierunku ku północnemu wschodowi, Karpaty stanowią jej południowy, a morze Bałtyckie północny kraniec. Tuż pod Karpatami leżący Kraków, nie może już być środkowym punktem państwa, królowie, którzy są zarazem wielkimi książętami litewskimi, muszą często przebywać w Wilnie. Podróżowanie to w owych czasach czasach trudnej komunikacji było męczące, kosztowne i dużo zabierało czasu, wskutek tego sejmy odbywały się kolejno po rozmaitych miastach i rozpoczyna się, rzecz można, koczownicze życie królów. Aleksander Jagiellończyk przesiaduje głównie w Wilnie i tam umiera, Zygmunt August przenosi Wilno nad Kraków, Batory ciągle jest w drodze, odbiega Krakowa i w Grodnie przebywa najczęściej, bo tu mu łatwiej na sprawy północne mieć baczne oko. wreszcie pierwszy z Wazów spełnia to, co już oddawna było nieuniknione, przenosi stolicę w środek Polski, tj. do Warszawy.

— Teraz rozumiem, dlaczego to Warszawa wniosła taki wspaniały pomnik Zygmuntowi III.

i dlaczego tak wysoko go postawiła. Nieraz dziwiłam się, dlaczego on właśnie, a nie który inny z królów ma taką piękną i wysoką kolumnę w Warszawie.

— Tak jest, moje dziecko, od Polski całej nie zasłużył Zygmunt III. na pomnik, ale od Warszawy należy się mu on słusznie.

— Pamiętam — rzekł Kazik — jaki zły byłam na tego króla, gdy wyczytałam w „Wojnie Chocimskiej“, jak otrzymawszy od Żółkiewskiego z pod Chocimia list rozpaczliwy, rzekł: „jutro go przeczytam“ i poszedł spokojnie na polowanie. Żółkiewski tam robił wszelkie wysiłki, zastawił wszystko, co miał, żona jego za srebro i klejnoty rodzinne, nowe zbroję szeregi i wysyłała na plac boju, a on, król, nie troszczył się strasznie położeniem państwa. Nienawidzę go!

— I ja podzielam zdanie Kazika.

Ojciec uśmiechnął się jakoś dziwnie smutno, słuchając tych naszych wybuchów oburzenia.

Chwilę cicho było w wagonie. Przerwał je ojciec:

— Jakoś odpada was wesołość, która poprzedziła wasz wyjazd do Warszawy.

— W Warszawie humory się zmieniają — rzekła młodziutka — na widok wesołego, pełnego ruchu, gwaru, tryskającego życiem miasta, pierzchną gorzkie wspomnienia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W kopalniach węgla.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

W nocy, po dniu pełnym tak gwałtownych wrażeń, miała sny męczące, które jej przedstawiały okropności kopalni, wówczas ujrzała wychylając się z obłoku głowę robotnika Franciszka i słyszała, jak mówił do niej z serdecznym współczuciem i dodał głosem jeszcze łagodniejszym:

— Powróć do kopalni bez bojaźni, Bóg nie opuści cię!

Anna ocknęła się wzruszona tem widzeniem i jak tylko przed udaniem się do kopalni, zobaczyła się z Iwardową, zapytała ją o niego.

— Nie uwierzysz pani — rzekła — jak on dobrym jest dla mnie. Kiedym w pierwszych chwilach nie mogła pokonać przestachu, on mi dodał odwagi, podzielił się ze mną chlebem, gdy byłam głodna. Czy znasz go pani dawniej?

— Nie, moje dziecko — odrzekła Iwardowa — przybył tu niedawno, a my nie mamy zwyczaju wypytywać się robotników, skąd przychodzą. Zdaje się poczciwym i roz-

tropnym, jedni go też szanują, drudzy nie lubią, bo jest w nim coś takiego, co odstrasza od większej poufałości. Ja tam na to nie zważam, a że przekonana jestem, iż jest poczciwym człowiekiem i dobrym robotnikiem więc go lubię.

Drugiego dnia przy spuszczeniu się do kopalni, Anna znowu doznawała wrażeń, jakich po raz pierwszy doświadczała. Nie były one jednak tak silne, jak poprzednio, a gdy po upływie dwóch tygodni otrzymała zapłatę, wyrównyującą naszym czterem reńskim, czuła się tak szczęśliwą, że to szczęście wynagrodziło jej wszystkie trudy dni poprzednich.

Gdy Anna z radością przybiegła do domu i pokazała pieniądze siostrze, Mary popatrzyła uważnie na nią i rzekła:

— Moja droga, twarz twoja przez te dwa tygodnie zmieniała się bardzo, znikła jej delikatna, przeźroczysta cera, zczerniałaś i jakby okopciłaś się.

— Co mówisz, myję się zawsze po drodze u Iwardowej, zanim wrócę do domu, aby w przypadku ojculek nie poznał, że pracuję w głębi kopalni.

— Sadze wciskają się w pory i chociaż pył węglowy zmyjesz z wierzchu, to jednak zupełnie nie dadzą się usunąć jego ślady.

— I myślisz? — zapytała przerażona Anna — że ojciec dostrzeże tę zmianę, pozna, gdzie pracuję, zmartwi się, a może mi nawet zakaze tam chodzić?

— Gdyby się domyślił, że dźwigasz wory węgla i posuwasz wózki, uczyni to z pewnością.

Anna pobiegła do kuchenki, nalała w miednicę dużo wody i zmyła starannie twarz raz i drugi i trzeci, a za każdym razem przypatrywała się swej twarzy w lusterku i przekonała się, że ślady pyłu z wielką trudnością usuwać się dają z jej bardzo białej, przeźroczystej twarzy.

Nazajutrz pobiegła do Iwardowej zwierzyć się ze swoją troską i poradzić, co czynić, aby uchronić twarz od śladów bytności w kopalni.

— Nie wiem, moja panienko, bo nasze dziewczęta nie chronią twarzy, wiedzą one, że cera ich niszczy się w kopalniach, ale robotnicy z kopalń nie troszczą się tem wcale. Zapytam Franciszka, on pracował w tylu kopalniach, może nam da jaką radę.

Nazajutrz dowiedziała się Anna, że jedyną ochroną twarzy od pyłu węglowego, może być kapturek zasłaniający całą głowę i twarz, w kapturku tym wycina się otwory na oczy i usta i on chroni przed zupełnym okopceniem twarzy.

— Ale moje dziecko — dodała Iwardowa — muszę cię ostrzedz, że robotnicy nie lubią żadnych wyjątków, że włożywszy na głowę taki kapturek, narazisz się na wyśmiewanie i prześladowanie.

— Wolę znieść wszystko, byle tylko ojciec nie domyślił się, gdzie i jak zarabiam pieniądze, bo zabroniłby mi z pewnością dźwigać węgle.

W parę dni potem Anna zjawiła się w kopalni w kapturku i zwróciła na siebie uwagę wszystkich robotników. Mężczyźni ruszali ramionami, dzieci pokazywały ją sobie palcami i chichotały, kobiety mruczały, że taka elegancka panna, która boi się osmalić twarz nie powinna pracować w kopalni. Anna słuchała w milczeniu tych szyderstw i złośliwych uwag i krzątała się z większą jeszcze niż zwykle pilnością. Łzy cisnęły się jej wpra-

wdzie do oczu, ale miała nadzieję, że Iward i Franciszek obronią ją przed zuchwalstwem i niedopuszczą, aby ją kto skrzywdził.

ciąg dalszy nastąpi.



GRY OBRĘCZAMI.



Podczas wakacyj najprzyjemniej bawić się na polu, w podwórzu lub ogrodzie, bo to i wyruszać się można i pełną piersią oddychać świeżem, czystem powietrzem. Więc podamy wam kilka zabaw i gier, w które na wolnem powietrzu zabawić się można.

Każdy z was zna grę w obręcz, tę zwyczajną, w której to zapomocą szpad, jedno dziecko do drugiego rzuca obręcz, a dru-

gie na szpadę go chwytą.

Dzisiaj nauczę was innej gry obręczami, nie takimi jak tamte, lecz innemi, które sobie łatwo same zrobić możecie. Z pęczka słomy skręca się silnie wianuszek i takowy obszywa jakąś materią (fig. 1). Następnie zrobicie sobie kołki, które wyglądają tak, jak to pokazuje fig. 2. Kołki są oznaczone liczbami stosownie do tego, ile ich potrzeba, jak np. w planie gry (fig. 3) sztuk 7, w planie gry (fig. 4) sztuk 9. Kołki te wbija się w ziemię w sposób jak to widać na (fig. 3 i 4). Każdy kołek na (fig. 3) oddalony jeden od drugiego o 1 metr. Obręcz rzuca się z odległości 4 metrów tak, aby trafił na kołek. Jeżeli kto narzuci obręcz na kołekznaczony 1, rachuje 1, na 2, rachuje 2 itd. Każdy z grających rzuca tak długo, aż nie chybi. Po nim rzuca drugi itd. Kto najwięcej oczek doliczy, ten wygrywa. Można grać do pewnej danej liczby np. 100, 200.... co do której przed rozpoczęciem gry, należy się umówić.

Jeżeli grać chcecie podług planu na (fig. 4) to rachować można albo według liczb grubych od 1—9 lub też uwzględniać znaczenie kołków oznaczonych liczbami 10, 25, 50, 100. Za nietrafiony rzut można odciągać 5

Można też grać w ten sposób, ażeby obrzucić obręczami kołki tak, ażeby na każdym kołku był obręcz i grę zaczynać na nowo.

Zamiast wbijania kołków w ziemię, robią specjalne tarcze okrągłe, dostatecznej wielkości, odpowiednio pomalowane np. jak na fig. 5 niby to słońce. Na obwodzie tej tarczy znajdują się w pewnych odstępach powbijane haczyki, a cała tarcza umocowana do drąga wbitego w ziemię. Następnie rzuca się obręczkami lub pierścieniami metalowemi tak, aby te pierścienki zawisły na haczykach. Według tego, na jakim haczyku pierścień zostanie zawieszony, grającemu odpowiednia ilość się liczy.

Na (fig. 6) jest gra ta inaczej przedstawiona. Na drążku 1½ metra długim, daje się poprzeczkę, w której znajduje się 8 kołków. Gra polega na tem, aby zarzucić obręcz na kołek odpowiedni, które poznać należy liczbami 1, 2, 3, 4 itd. *Fr. B.*

Składka na gimnazjum polskie w Cieszynie.

Cesia Skalkowska, zebrane w kółku znajomych zhr. 5.21, Wandzia Łopatiakówna — 50, M. Wielhorska 1—, Berta i Izio Kaufmanowie — 50, Paulinka Żukiewiczówna 1.04, Kazia Wierzchleyska 1.10, Staś i Różia Bandrowscy — 52, Marya Zajac 1—, Agania Krokowska — 50, Zosia, Wanda i Bronek Rapoportowie 1.50, Adaś Wysocki — 70, Mieciusz M. ze Zaleszczyk za pożyczenie książek innym dzieciom — 60, Stasia M. ze Zaleszczyk — 80, M. Wielhorska 1—, Zosia Moszczeńska, Jania Łozińska, Wanda, Hela, Ella, Oleś i Emil Barańscy, Staś i Włodzio Sozańscy z urządzonego przedstawienia amatorskiego w Lisku 10—, Kamcia, Misia i Ircia Lewickie 2.70, Marya Marcinkiewiczówna, z przedstawienia amatorskiego, urządzonego w Tartarowie 5.20, Tadzio Neuman — 50, Jerzy i Tadzio Koziccy 1—, Bernard i Staś Loewensteinowie — 54, Hala i Zosia Motryczanki — 62, za zmianę adresów od czytelników „Małego Światka“ 2—.

Razem z poprzedniami zhr. 168.86.

Składka na szkołę polską w Białej.

Bernard i Staś Loewensteinowie zhr. — 54, Wandzia Łopatiakówna — 50, Halka, Basia i Jasia Leńskie z przedstawienia amatorskiego 1—, Dolusia Tillówna — 75, Marynia Czwartacka — 50, Mania Lorschówna — 10, Milunia Trzeciecka — 70, Helena Łodzińska — 30, Marya Mierzwińska 1.04.

Razem z poprzedniami zhr. 32.87.

ZAGADKI.

ŁAMIGŁÓWKA W KWADRACIE
ułożona przez Józia i Tadzia H.

K	O	L	I	B	R
A	K	O	R	D	Y
A	L	K	O	W	A
T	U	R	K	O	T
B	A	R	O	K	O

Ptaszek.

Dźwięki złożone.

Rodzaj nyży.

Odgłos kół.

Styl.

Puste pola wypełnić literami, w miejsce gwiazdek wpisać literę **k**.

ZAGADKA

nadesłana przez Micia z Zaleszczyk.

Oj Czy zna? — pyta drugie, trzecie,
Ból ten, którym pierwsze jęczy
I my wszystkie polskie dzieci,
Ze się nasza matka męczy
Sercem każde zgadnąć raczy,
Co ten wyraz dla was trzecie drugie.

Czy - z na

Oj - czy - zna

Za - czy

Rozwiązanie zagadek z nr. 23.:

Łamigłówka kryształowa: W, Nil, Otton, korsarz, Wit Stwos, prawość, wrona, osa, z — Wit Stwos.

Kwadraty magiczne: I. Leon, Ebro, oręż, noże. II. mops, oset, pela, stal.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

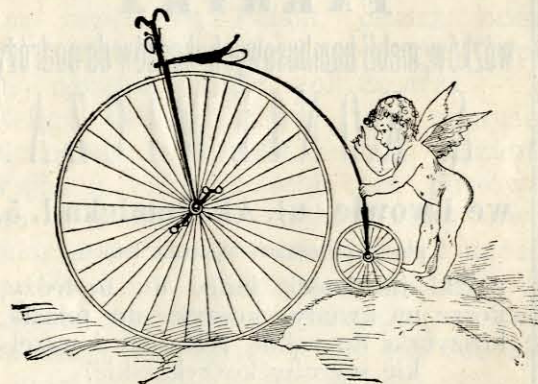
Zdziś Bielecki, Bronia Kicułówna, Stefcia Madejska, Ella Barańska, Zochna z Trześni, Janusia Paszkowska, Mania i Zonia Protymińskie, Staś Tync, Klara Kornblühówna, Zochna z Liska, Marya i Łu-

cyn Ilnickie, Mania i Zosia Dobrostańskie, Działwa Gawlików, Stasia Ruszczyńska, Zdziś Żygułski, Janusz i Staś Raczyńscy, Ewelina Rosenbuschówna, Włada Lewajówna, L. Blumenthalówna, Dolusia Tillówna, Dorota i Marceli Mendrochowiczowie.

Nagrody otrzymali:

Zdziś Bielecki, Ella Barańska, Dolusia Tillówna, Dorota i Marceli Mendrochowiczowie.

KORRESPONDENCYE REDAKCYI.



Janusi M., Zosi E., Wandzi, Heli, Olesiowi, Emilowi B., Stasiowi i Władziowi S. w Lisku. „Mały Światek“ zdumiał się, otrzymawszy aż 10 zhr. na gimnazjum w Cieszynie i ucieszył się bardzo, że pieniążki te zdobyłyście własnym przemysłem. Prawda, jak to przyjemnie bawić się, kiedy się wie, że zabawa ta przyniesie korzyść, a jak to musiałyście się cieszyć, wysyłając pieniądze „Małemu Światkowi“! Janusi „Mały Światek“ dziękuje osobno za książki nadesłane do czytelników i za życzenia.

Dzieciom w Tartarowie, co odegrały komedijkę i zebrały z przedstawienia aż 5 zlr. „Mały Światek“ dziękuje serdecznie i dziwuje się, z kąd zebrały tyle aktorów i widzów, że tyle pieniędzy zdobyły. Gdyby to w każdym miejscu, gdzie jest gromadka „letników“, zrobiono to samo, tożby to było pieniędzy dużo, dużo!

Broni K. w Kołomyi. Dobrze, schowaj książki i pieniążki na wrzesień, byle książki były całe, nie poszarpane, bo takich nie przyjmują czytelnie. Mogą być i książki z wierszykami. Ostatni list z rozwiązaniem zagadek, przyszedł za późno, dlatego nie mogliśmy twego nazwiska wymienić w spisie tych, którzy nadesłali rozwiązania.

Władzi L. w Makowie. Już chcieliśmy cię łajać, że przysłałaś list z marką 2-centową, za co zapłacił „Mały Światek“ karę 8 ct., ale gdy go przeczytaliśmy, że tak gorąco kochasz Ojczyznę i tak bardzo lubisz czytać wszystko co się odnosi do naszych bólów i bojów, to już list twój zrobił nam wielką przyjemność. Ale na drugi raz nie urządź takich sztuk, nie wycinaj różków w kopercie, bo czy różki wycięte, czy nie, to jednakowo opłacić potrzeba.

Zoni w Trześni. Oj, „Mały Światek“ nie może tego roku nigdzie jechać.

Stasi R. w Truskawcu. Liściki przyjmujemy zawsze bardzo mile, ale bez tego sztywnego tytułu; „wielmożny“ i „Światek“, to jakoś niezgadza się, znajdziemy inny tytuł ale taki, który ci się zdaje najodpowiedniejszy i napisz znowu!

Maryi H. w Obertynie. Nie, powieść „Wśród dzikich plemion“ nie skończona. A czy ty już wstałaś z łóżka?

Zosi w Lisku. Łamigłówki zgłoskowej drukować nie możemy, bo początkowe i końcowe litery nie tworzą wyrazów do rozwiązania, a w kryształowej nie dałaś rozwiązania.

Ewelinie R. we Lwowie. Dodatek, którego żądałaś, już wysłany. Pieniądze na gimnazjum cieszyńskie można wysłać markami, ale jeżeli list przepadnie, to i marki przepadną.

Zdzisiowi Ż. w Wiunikach. Toż to babcia musi się cieszyć, że zdałaś tak dobrze egzamin. A wesoło ci być musi!

Sezon letni 1899.

Lawn-tenisy od zlr. 12-50.

Nowości w grach towarzyskich:
SERSO, WOLANTY, BALONY.

Lampiony, ogień sztuczne.

Zwracamy uwagę wszystkich P. T. Towarzystw na fanty tombolowe, zawsze nowości od 20 ct. — Do wyboru kilka tysięcy drobiazgów. — Karty tombolowe 100 sztuk 1-35. — Cenniki ilustrowane gratis.

Kauczyński & Oberski

ulica Karola Ludwika I. 7. LWÓW. Filja: ulica Halicka I. 6.

CENY NISKIE
we Lwowie nieznane.

Kufry do podróży, torebki, rzemyki
i wszelkie przybory do podróży.

Przybory toaletowe i perfumerya,
szczotki, grzebienie, lustra.

FABRYKA

wózków, mebli bambusowych, koszy do podróży

A. KONIEWICZA

we Lwowie, ul. Akademicka I. 5.

poleca po cenach bajecznie tanich

wózki dla dzieci, kufry do podróży,
kosze na kwiaty, koszyki do miast,
koszyczki do robót, Necesery i wszelkie
wyroby koszykarskie.

Przyjmuje zamówienia na ekrany i meble bambusowe wszelkiego rodzaju.

Cenniki ilustrowane gratis.

Pensjonat dla chłopców

uczęszczających do szkół publicznych
otwiera we Lwowie

p. Helena Szczepanowska

w domu umieszczonym w ogrodzie.

Zgłoszenia należy adresować do pani
Heleny Szczepanowskiej we Lwowie,
ulica Kurkowa I. 14.

TREŚĆ: Na stokach cytadeli warszawskiej (wspomnienie z przed lat 35-ciu), napisał Bolesławicz. — Prośba pastuszka, wiersz Jadwiga Z. — Na świeżem powietrzu, monolog Fr. B. — Do Warszawy! — W kopalniach węgla. (z angielskiego). — Gry obęczkami. — Składki. — Zagadki. — Korespondencye Redakcyi. — W dodatku: „Wśród dzikich plemion“.